Wańkowicz po latach: towarzysz podróży historyków



Melchior Wańkowicz, fot. Władysław Miernicki – Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 20-112

Marcin Kula *(Polska)*

Książka Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm imponuje rozmiarami oraz zapleczem materiałowym. W swoich opisach i analizie autorka wykorzystuje po pierwsze wiedzę, jaką zyskała, będąc przez lata sekretarką i asystentką Melchiora Wańkowicza. To jej przekazał swoje, skrupulatnie prowadzone archiwum, toteż miała dostęp do notatek pisarza, jego listów i wycinków. Sama

korespondowała z mnóstwem ludzi, którzy mieli z nim kontakt. Prześledziła publikowane reakcje na jego książki. Przejrzała odnoszące się doń akta w archiwum paryskiej „Kultury” i w IPN… To nie jest „tylko” książka wspomnieniowa. Wspomnienia zostały w niej połączone z rezultatami wielkiej pracy, której trud przede wszystkim historyk potrafi docenić.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm stała się naszym przewodnikiem po drogach życia Wańkowicza. Widzimy jego codzienne bytowanie, różne prywatne sprawy, czytamy listy – co zresztą jest ciekawe nie tylko dla tej postaci, ale również dla refleksji nad historią kultury szeroko rozumianej. Towarzyszymy pisarzowi w smutku ostatniego okresu, kiedy był chory:

> Gdy pytałam, co go gnębi, opowiadał historie często sprzed lat, przypominał całożyciowe przykrości. Wszystko to, co mówił, było smutne, przygnębiające, czasami zdumiewające… – s. 97.

Z książki można się dowiedzieć o najróżniejszych sprawach, z którymi Wańkowicz mial kontakt – na przykład o historii wydawnictwa „Rój”, o życiu emigracji, o paryskiej „Kulturze”. Także o sporach i namiętnościach nie tylko literackich wokół dzieł pisarza (na przykład o druku przez Związek Niemieckiego Wschodu niemieckiego tłumaczenia „Na tropach Smętka”, z

numerowanymi egzemplarzami, dla poznania metod Polaków – co mojemu pokoleniu niestety żywo przypomina, dajmy na to, biuletyny tekstów zachodniej prasy, nawet tekstów audycji WE, przygotowywane dla osób zaufanych w PRL).

Badania autorki w zakresie życia i twórczości Wańkowicza były zbieżne – bowiem dzieło pisarza było wyjątkowo splecione z jego życiem. To był człowiek, który nie przestawał być reporterem

> **Wańkowicz:** Gdy jadę tramwajem, coś zmusza mnie do tego, bym się dowiedział, jaką książkę czyta ów pan w przeciwległym kącie wozu. Śledzę jakąś parkę na przestrzeni kilku ulic, aby się dowiedzieć, jakim mówią językiem. Zaglądam do cudzych okien, odczytuję wszelkie szyldziki na drzwiach mieszkań kamienicy, do której przybywam w odwiedziny, szukam na cmentarzu znajomych nazwisk. Obojętnych mi ludzi wypytuję o ich życie. Niezwykłe nazwy ulic zmuszają mnie do zastanowienia się, dlaczego one tak właśnie brzmią. Chciałbym przetrząsnąć każdą rupieciarnię i każdy stos starych papierów. Każdy napis „Wstęp wzbroniony” nęci mnie do przekroczenia zakazu, każda tajemnica zachęca do jej zgłębienia – s. 181.

Przeprawiając się wpław przez Dniestr pod koniec września 1939 r., Wańkowicz przeniósł maszynę do pisania (!). Potem pisał czy

to o „codzienności” wojennej tułaczki, czy o wielkich sprawach. Gdzie go los rzucił, tam obserwował i opisywał otoczenie. Gdy go ten los uwikłał go w wojnę, tworzył obraz wojny. Gdy zaniósł go do Palestyny, to tam rozwijał swoje zainteresowanie Żydami i syjonizmem. Fascynował się Ameryką, gdzie spędził dziewięć lat. Żyjąc wśród emigrantów, obserwował i definiował dylematy, wobec których stali

> **Wańkowicz:** W 1949 roku sądzę, że Rosja zwycięży, ale nie potrafi urządzić świata. I rozleci się. Iść za stroną skazaną na przegranie przeciw Rosji, jest bezmyślnym samobójstwem, a walka o rzekome walory kultury zachodniej – zakłamaniem publicystów, którzy potrafią recytować Wyspiańskiego, ale z ekonomii politycznej nie przeczytali nawet jednego podstawowego podręcznika – s. 278.

Gdzie Wańkowicza coś interesowało – tam starał się pojechać (bolszewicka Rosja, Meksyk okresu wojny religijnej). Po latach Ryszard Kapuściński zaczął pewien ustęp, chyba nie zdając sobie sprawy jak charakterystyczne dla siebie formułuje zdanie: „Gdy jechałem na rewolucje do…” (dalej padła nazwa jakiegoś kraju afrykańkiego, której już nie pamiętam). Podczas jakiejś konferencji o problemach społecznych w Ameryce Łacińskiej Kapuściński wyszedł, mówiąc, że wróci później – bowiem dotarło do niego, że właśnie w tym mieście, trochę dalej, rozgrywa się

bijatyka manifestantów z policją; poszedł tam zatem, by samemu obejrzeć ekspresję problemów społecznych. Właśnie taka była odpowiednio wcześniej postawa Wańkowicza. Kapuściński nie musiał go oczywiście naśladować – ale przynajmniej w tym wymiarze postawa wielkich twórców reportażu była podobna.

Pisząc swoje reportaże, Wańkowicz z pewnością nie myślał o przyszłych historykach. Stworzył jednak dla nas niezwykłe źródło – i w tym sensie stał się towarzyszem naszej podróży w czasie. Dysponujemy różnymi źródłami – ale reportaże z epoki mówią do nas w inny sposób niż materiały aktowe, nawet niż różnego typu raporty. To są opisy zawodowych i zapasjonowanych obserwatorów, którzy najczęściej umieją patrzeć, analizować i uogólniać. Wystarczy zresztą popatrzeć na współczesnych polskich reporterów (by wymienić przykładowo: Jacka Hugo-Badera, Adama Leszczyńskiego, Małgorzatę Rejmer, Ziemowita Szczerka, Mariusza Szczygła, Małgorzatę Szejnert, Wojciecha Tochmana…).

Przyzwoity reporter to obserwator nieraz bardziej wiarygodny niż wielu innych autorów źródeł opisowych, gdyż najczęściej jest mniej od nich zainteresowany osobiście sprawą, o której pisze. Nadto najczęściej stara się zrozumieć obserwowanych ludzi, wczuć się w ich pasje. Istnieje oczywiście niebezpieczeństwo, że reporter pójdzie mocno w kierunku literatury, że – jak wielki malarz – przedstawi atmosferę sytuacji nawet kosztem

dokładności jej odzwierciedlenia. Wańkowicz, jak pisze autorka, „wprowadził reportaż polski na szerokie drogi literatury faktu" (s. 175). Czasem obserwowano takie podejście u Kapuścińskiego, którego teksty czyta się znakomicie i z pożytkiem dla zrozumienia biegu spraw, ale czasem z pytaniem, czy odmalowane w szczegółach sytuacje doprawdy tak wyglądały. Teksty Wańkowicza chyba mogą być jednak źródłem nawet dla historyka najbardziej wiernego kanonom uprawianego zawodu. Nie da się dziś pisać o Polakach w Prusach Wschodnich, czy o COP-ie, bez ich lektury. Sam *notabene* z pożytkiem korzystałem z wańkowiczowskich reportaży dotyczących Palestyny i Meksyku. Ciekawe były wrażenia pisarza z bolszewickiej Rosji. Niektore z jego reportaży były dosłownie unikalne – jak wywiady z Rydzem-Śmigłym i z Beckiem w Rumunii, czy z Abrahamem „Yairem" Sternem, żydowskim terrorystą poszukiwanym przez Anglików. Wańkowicz, będąc w Palestynie, starał się o kontakt z nim. Nie mógł go uzyskać – co nie jest dziwne. W końcu dostał wiadomość, że ktoś przyjdzie do niego wieczorem i od przebiegu rozmowy zależy, czy dojdzie do spotkania. Rozmowa toczyła się przez całą noc. Gość ulotnił się po końcu godziny policyjnej. Trochę później Wańkowicz wyszedł na ulicę i na plakatach z ogłoszeniami o osobie poszukiwanej zobaczył swojego rozmówcę.

Wątkiem interesującym dla historyka jest jednak także samo życie Wańkowicza. Biologowie mawiają, że patrząc na kroplę

wody pod mikroskopem można wiele dowiedzieć się o nadspodziewanie szerokich zagadnieniach. Bogate życie Wańkowicza mogłoby być pryzmatem, przy pomocy którego dałoby się napisać kawał historii Polski. Niektóre jego etapy dokumentował sam Wańkowicz, inne – albo te same – opisała oraz zilustrowała dokumentami autorka. W książce pojawia się życie przedwojenne pisarza, dzieje wydawnictwa „Rój", zawirowania wojenne, jego życie na emigracji i (co ważne!) wśród emigrantów, kontakty z „Kulturą", decyzja o powrocie i jej echa w środowisku emigracyjnym… no i życie w PRL. Ten ostatni etap bardzo mnie zainteresował – bowiem nasunął mi pytanie jakie okoliczności sprawiły, że w komunistycznej Polsce Wańkowicz mógł być tak wielką postacią. Potwierdził też moje przekonanie, wywiedzione zarówno z pracy zawodowej, jak ze wspomnień, o niekoherencji tego systemu, przynajmniej po 1956 r.

Stwierdzenie, że Wańkowicz był wielką postacią bowiem był wielkim pisarzem, jest tylko częściową prawdą. W PRL nie on jeden był wybitnym pisarzem, a mało kto został tak zapamiętany. W końcu władze mogły nie dopuścić, by rósł w siłę jako pisarz. Myślę, że jego popularność w pierwszym rzędzie budowały cechy osobiste. PRL była w znaczącym stopniu krajem ludzi szarych i typowych. Nawet wśród relatywnie znanych postaci mało było oryginałów, osób nietuzinkowych, nieszablonowych. Takich władza zresztą nie lubiła. Wańkowicz zaś taki był. Robił wrażenie

swoją postawą, przynajmniej zewnętrzną pewnością siebie, rozbudowanym *ego*

> Ileż różnych cech miał w sobie ten czlowiek! Był jednocześnie i egoistą, i gotowym do poświęceń, wielkim łgarzem, egocentrykiem, gruboskórnym, a także wrażliwym na ludzkie cierpienie, lękającym się o sobie myśleć jako o wielkim pisarzu, delikatnym, czułym, tkliwym. Był sprzecznością. Sama nie wiem, które cechy dominowały, zależało to od ludzi, od układów, od sytuacji – s. 101.

> Był sprzecznością: i chciał, i nie chciał nagrody państwowej, orderu, uroczystego pogrzebu, wielkiej śmierci – s. 110.

Bardzo mało było w PRL ludzi utrzymujących styl człowieka „do wypitki i do wybitki”, przypominających szlachcica we dworze, prowadzących otwarty dom, gdzie bywała „cała Warszawa”.

> Lubił przyjmowć ludzi, lubił dawać dobrze zjeść. Ugaszczał ich delicjami, smakołykami, wyszukanymi różnościami, jak ośmiorice, ślimaki, żaby itp. – s. 103.

Był trochę człowiekiem dawnych czasów – co w PRL nie zdarzało się często, przynajmniej wśród osób funkcjonujących publicznie. Utrzymywał szeroką korespondencję, masowo otrzymywał listy od najróżniejszych nadawców, w tym od „zwykłych ludzi". Wątpię, czy wiele znanych osób w ówczesnej Polsce odpowiedziałoby na list z pytaniem, czy dziecko ma nazwać psa „Dupek" (imię psa Wańkowicza), czy „Melchiorek" (oczywiście od imienia samego pisarza). Jeszcze mniej odpowiedziałoby następująco:

> Drogi Kubusiu, odbyłem z Dupkiem naradę, ale na razie do niczego nie doszliśmy: on chciał, żeby Twój piesek nazywał się Dupek, a ja – żeby Melchiorek. Ale stało się tak, że już jedna dziewczynka nazwała swój jasiek Melchiorkiem, a biednego Dupka nikt jeszcze nie uczcił. Wobec czego powiedziałem Dupkowi „mądry głupiemu ustąpi", na co on zamerdał ogonkiem. Ale powiedziałem: dobrze, niech piesek Kubusia zostanie Dupkiem Nr 2 i nie przynosi wstydu, ale na drugie imię niech ma Melchiorek. Na co Dupuś polizał mnie w nos, a więc się zgodził. Tak więc, jeśli Twój piesek będzie miał synka, to mu koniecznie wpisać należy imię ojca: „Dupek-Melchiorek". Daj mu z powodu tych chrzcin jakąś honorową kość. Całuję Ciebie – Melchior Wańkowicz (s. 63-64).



Grupa polskich uczestników kongresu podczas pobytu w poselstwie polskim, X kongres PEN Clubów w Budapeszcie w 1932 roku. Stoją od lewej: Władysław Korsak, Mieczysław Grydzewski, Romana Kaden-Bandrowska, Jan Tomcanyi, Breiterowa, Witold Hulewicz, Julisz Kaden-Bandrowski, Szalom Asz, **Melchior Wańkowicz,** Zdzisław Kleszczyński, Stefania Podhorska-Okołów, profesor Huzarski, Kazimierz Wierzyński, siedzą: Dobrowolska, Wańkiewiczowa, Wieleżyńska, Łepkowska, poseł Stanisław Łepkowski, ks. Lubomirska, Stella Olgierd, rtm. Nitman, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Pisarz był – co wówczas rzadkie – człowiekiem-firmą, autorytetem otwartym na kontakty, wręcz lubiącym chcących się

do niego zbliżyć. Zatrudniał sekretarkę, budował dom, gromadził własne archiwum, produkował mnóstwo tekstów. Był atrakcyjny jako człowiek z Zachodu. Jako ten, który wrócił, był dla władz do pewnych granic wygodny. Jego dzieła znajdowały uznanie czytelników w różnych gronach – także w szeroko rozumianym środowisku ludzi władzy. Wówczas było w nim przecież już znacznie więcej ludzi o mentalności z grubsza przeciętnej niż charakterystycznej dla wiekowych komunistow. W latach sześćdziesiątych PZPR coraz bardziej uderzała w nutę patriotyczną. Robiła to i dawniej, ale wówczas ta patriotyczna stopniowo stawała się niemal jedyną. Coraz częściej wracał klasyczny dyskurs o bohaterstwie Polaków. Oczywiście, cała ta ewolucja miała ograniczenia – ale zaryzykuję powiedzenie, że właśnie dlatego mówienie o Monte Cassino było dla ówczesnych władz wygodniejsze niż mówienie na przykład o AK i Powstaniu Warszawskim. W ramach tej ewolucji Wańkowicz mógł być nawet wygodny z punktu widzenia władz. Prawda, bywały z nim kłopoty. Nie chciał siedzieć cicho. Podpisał list 34. Praktycznie nie ukrywał swoich myśli. Gdy przyszedł kiedyś do mojego liceum na spotkanie z młodzieżą, ktoś z uczniów (nie ja!) zapytał go dlaczego nie pisze o… i tu wymienił jakąś sprawę wtedy drażliwą, doprawdy nie pamiętam już jaką. Pisarz odpowiedział jednym słowem: „Dlatego”. Brak mi talentu Wańkowicza (sic!), by oddać tę scenę – ale nikt na sali nie miał wątpliwości, że miało to znaczyć, iż władza nie pozwala. Niemniej jednak narastający w latach sześćdziesiątych moczaryzm go potrzebował. On zresztą

przyjmował w domu niektórych ludzi wyraźnie o takiej orientacji (Załuskich, Jana Zygmunta Jakubowskiego) – trudno powiedzieć, czy cynicznie, czy z prawdziwej chęci. Na tym tle proces Wańkowicza był czymś więcej niż strzeleniem sobie przez establishment w stopę:

> Ostatecznie proces przyniósł Wańkowiczowi jeszcze większą popularność, stał się kimś w rodzaju bohatera. Ludzie zatrzymywali go na ulicy, otrzymywał kwiaty i listy od czytelników. Znany był powszechnie wypadek, kiedy przyszedł do teatru, zajął miejsce w pierwszym rzędzie i w połowie aktu jeden z aktorów, rozpoznawszy go, podszedł do rampy, ukłonił się i dopiero potem wznowił grę. Brawa publiczności pokwitowały to zdarzenie – s. 358.

Ten proces był czymś sprzecznym z logiką ówczesnej ewolucji PZPR. Całe posunięcie bardziej pasowało do Gomułki niż do Moczara i wszystkich ówczesnych arywistów z tego okresu. Nie mam na to żadnych dowodów, ale odnoszę wrażenie, że proces Melchiora Wańkowicza (1964) był nie tylko ukaraniem pisarza przez Gomułkę ze złości za niepodporządkowywanie się PRL-owskim władzom, ale również komunikatem dla środowiska literackiego, że władza jest zdecydowana wymóc posłuszeństwo (jeśli nie zawahała się zamknąć, postawić przed sądem i skazać na 3 lata tak wybitnego pisarza, na dodatek mającego wtedy 72

lata…). Ostatecznie władza nie zdecydowała się uwięzić Wańkowicza – choć istnieje legenda jakoby on w pewnym sensie nawet chciał tego. Trudno oczywiście powiedzieć, że ktoś chce siedzieć w więzieniu – ale on też w swojej roli oskarżonego coś rozgrywał.

Logiki trudno się było doszukać w systemie także w przedstawianych w książce mniejszych sprawach. Po przyjeździe do Londynu pisarza odległego duchowo (i zaznaczającego swój dystans ukrytymi, ale przecież wyczuwanymi przez władzę czynami) witał na miejskim teminalu lotniczym konsul z koniakiem i kwiatami. Zasłużony dla wydawania Wańkowicza wydawca utrzymywał jakieś mętne konszachty z SB w wysiłkach pozyskania jego archiwum, zresztą nie udanych. Jak owego wydawcę dzisiaj oceniać – nawet tylko w ramach tematu „Wańkowicz"? Co było ważniejsze?

Józef Tejchma, wicepremier i Minister Kultury, osłaniał pisarza i pozostawał z nim w prywatnych stosunkach tak bliskich, że ten do jego żony pisał wierszyk: „Tejchmo Alicjo, Moja delicjo…" (s. 84). Pisarz aresztowany, z rewizją przeprowadzoną nawet w zawodowych materiałach, był jednak przetrzymywany w dobrych warunkach poza regularnym więzieniem. Został skazany, ale zwolniony od odbycia kary. Skazany, ale przyjęty na rozmowę przez samego Gomułkę:

> Pisarz mówił, że jedynie w Polsce możliwa jest sytuacja, aby skazany żył z wyrokiem półtorarocznego więzienia, poruszał się swobodnie, a nawet wyjeżdżał za granicę – s. 358.

Nawet jeżeli w tle może kryły się rozgrywki wewnętrzne w ramach PZPR, których nie znamy – to opisywane zjawisko było jednak głębsze.

Wańkowicz, pisarz opozycyjny, procesował się z Tadeuszem Walichnowskim – czołową postacią moczaryzmu, jedną z głównych postaci ofensywy marcowej, jedną z najmocniejszych postaci ówczesnego establishmentu policyjnego. Dobrze, procesował się o to, że tamten w swoim dziele napisał, iż „Na tropach Smętka" przyczyniło się do śmierci wielu osób (wskazując je Niemcom). Niemniej jednak procesował się. Proces zresztą wygrał – co niestety niewiele mu przyniosło, gdyż nie dożył wyroku.

Ten system był niekoherentny, niespójny, zaś Wańkowicz swoją postacią i swoją twórczością, nawet okrawaną, ową niekoherencję powiększał. W Polsce czytano „Bitwę o Monte Cassino", nawet jeśli okrojoną, w wielkich nakładach, nieporównywalnych z ewentualnym przeszmuglowaniem pewnej liczby tej książki z Zachodu – co pewno miałoby miejsce, gdyby tam pozostał. Barwność postaci pisarza też była elementem

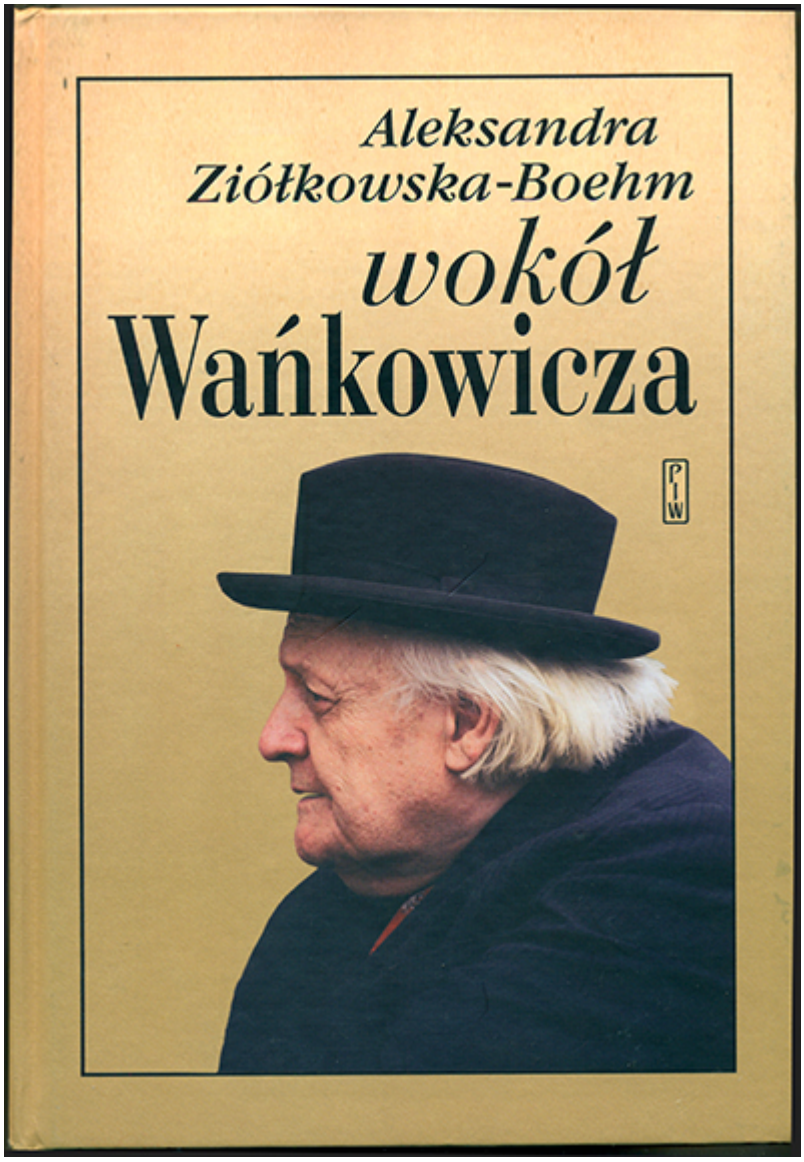
zdrowia w niezdrowej PRL. Choćby dla takich przyczyn cenne było, że wrócił – wbrew wszystkim krytykującym ten jego krok.

Z punktu widzenia cech systemu PRL – pomijając oczywisty ludzki aspekt sprawy – ciekawe są ostatnie momenty życia pisarza. Aleksander Małachowski odnotował:

> Umierający Melchior Wańkowicz wezwał moją żonę oraz mnie i przez wiele nocnych godzin przekonywał nas, dlaczego nie możemy dopuścić, by mu sprawiono uroczysty, państwowy pogrzeb. Oni – mówił – zechcą to zrobić nie dla mnie, ale po to, by się sfotografować przy mojej trumnie.

Pisarz wyraził życzenie, by w nagrobku na rodzinnym grobie nie naprawiać rzeźby uszkodzonej kulą wystrzeloną podczas Powstania Warszawskiego. Skądinąd dziś powszechnie uważany za nieskończenie tępiony Kościół, wysyłał księdza z ostatnią posługą choć Wańkowicz o niego nie prosił. W pogrzebie uczestniczył minister kultury, pogrzeb prowadzil jeden z biskupów, kamery TV filmowały (unikając widoku księży w kadrze), SB spisała swoje raporty z pogrzebu, cenzorskie zapisy w sprawach związanych z Wańkowiczem trwały, rzecz jasna, po jego śmierci. W sumie: totalne pomieszanie, ale lepiej było tak, niż inaczej.

Last but not least, dla historyka ciekawe jest widoczne w sprawach Wańkowicza długie trwanie pewnych spraw dziejowych. One się w Polsce – choć nie tylko tu – nie mogą skończyć, niektóre nawet odradzają się. Za PRL niektóre były wyciszane, ale może tym bardziej żyły. Gomułka pomówił Jasienicę o sprawy z grubsza ćwierć wieku wcześniejsze – a potem miała miejsce okropna rozmowa Wańkowicza z umierającym. Upadł komunizm, a Polska wciąż żyje historią. Inni teraz mówią o Wałęsie sprzed pół wieku. Mnóstwo ludzi jest przekonanych, że tak trzeba i że w ogóle można rozwiązać wszystkie dawne sprawy. Także o tym, że o obraz przeszłości trzeba walczyć (w praktyce przy odwołaniu się do niego trzeba walczyć z przeciwnikami). W sumie: mało to zachęcające, przynajmniej z punktu widzenia historyka, który wolałby widzieć poparcie dla badań niż boje prowadzone w ramach tzw. polityki historycznej.



Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Wokół Wańkowicza, PIW, Warszawa 2019, s. 696

Recenzja Marcina Kuli ukazał się w PAMIETNIKU LITERACKIM, Londyn, grudzień 2019 r.

*

Zobacz też:

„King i Królik”- powrót Melchiora Wańkowicza

Partnerzy i towarzysze życia. Korespondencja Melchiora i Zofii Wańkowiczów.

Libretto dla pustyni



W rocznicę ludobójstwa Ormian – 24 kwietnia 2021 r. w wydawnictwie Discordia Global Media ukazał się audiobook w języku polskim „Libretto dla pustyni” z wierszami Sony Van – znanej na świecie ormiańskiej poetki, tłumaczonej na wiele języków. Z ormiańskiego na język polski wiersze te przetłumaczył prof. Jerzy Szokalski.

***Libretto for the Desert* zdobyło Europejski Medal Poezji i Sztuki HOMER. Wersja angielska audiobooka w wykonaniu Beaty Poźniak – pochodzącej z Polski aktorki, która od wielu lat związana jest z Los Angeles, zdobyła nominację do prestiżowej nagrody *Voice Arts Awards* za najlepszą interpretację. Aktorka przybliża tę niezwykłą poezję także polskiemu słuchaczowi.**

Odbiorca wciąga się w poezję Sony Van, głównie ze względu na jej głębokie uniwersalne przesłanie – pisze Beata Poźniak we wstępie. – Wszyscy przeżyliśmy, albo znamy kogoś, kto doświadczył przemocy, wojny lub przeżył stratę bliskiego. Dorastając w Polsce, byłam ofiarą brutalnego systemu politycznego i doznałam traumy związanej z wprowadzeniem stanu wojennego. Wychowywałam się w aurze wspomnień tych członków mojej rodziny, którzy przeżyli II wojnę światową. Niektórzy zostali wysiedleni, inni – uwięzieni lub zabici. Niektórym udało się uciec z transportu do obozów. Inni wracali z Syberii z powrotem do Polski boso, z pustymi rękami, okryci tylko jutowym workiem. Pamiętam nasze historie rodzinne, sąsiedzkie czy też opowieści szkolnych kolegów i ich rodzin. Wszyscy nosimy znamię naszej przeszłości. Historie naszych przodków to również nasze historie.

Czytając wiersze Sony, usłyszałam – a może raczej poczułam – głos pełen bólu i udręki, ale także nadziei. Właśnie wtedy, w

konsulacie w Los Angeles powstał pomysł stworzenia audiobooka „Libretto dla pustyni”, najpierw dla publiczności anglojęzycznej – i teraz wersji polskiej, która pozwoliłaby współprzeżywać dramatyczne losy ofiar ludobójstwa i wojen.

Beata Pożniak, wstęp do polskiej wersji tomu Sony Van „Libretto dla pustyni”.

***

> **JESTEM ZAŚLUBIONA PUSTYNI**
>
> zostałam zaślubiona pustyni
>
> stuletnia
>
> z przekrwionymi oczami obłąkanej
>
> narodziłam się z dziewictwa
>
> przecudnej
>
> dziewicy Tamary
>
> wydarta z niej

jataganem

*

dziś jest mój ślub

-trata-ta-tam-

pulsuje Deir-Zor wespół z moją suknią

niczym jedna biała całość

półtora miliona upiorów

tańczy wokół mnie

błagając

bym została z nimi

jasne że zostanę

to już przesądzone – –

zagrzebuję pantofle

w piasku

i wyławiam moje korzenie

wraz z metalowymi sprzączkami

przy piętach

*

dziś jest mój ślub

-trata-ta-tam-

zostałam posadzona w środku

z kolczastym bukiecikiem

nigdzie nie idę

czyście zwariowali?

jestem drzewem

od dziś należę do pustyni

> PS a trochę później
>
> tradycyjnie rzucam za siebie
>
> cierniowy ślubny bukiecik
>
> z nadzieją
>
> że przepadnie
>
> w czarnej dziurze kosmosu

Wersja audio:

Kwiecień to **National Poetry Month (Narodowy Miesiąc Poezji),** ale też jest to **– Genocide Awareness Month (MIesiąc Świadomości Ludobójstwa)**. Prezydent Joe Biden, jako pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych ogłosił i oficjalnie uznał rzeź dokonaną na Ormianach przez władze Imperium Osmańskiego w latach 1915-1917 za ludobójstwo. W jednym z wierszy Sona Van pyta, czy dojdzie do tego, że Obama powie słowo „ludobójstwo”? Myślę, że artyści od wielu lat walczyli piórem, pędzlem czy muzyką, bo chcieli być usłyszeni. Sona Van walczy od lat poezją.

Beata Poźniak

* * * *

myśl moja to

uszkodzona kamera

taśma kręci się

z chrobotem

wszystko jest szare

albo czarne

oprócz krwi niezastygłej

*

wszystko drży

a potem to przechodzi

na dom dziadka wspina się

*

koronkowy welon ślubny mojej ciotki

przelatuje z dachu na dach

i cudem wychodzi bez szwanku

chowając się w kominie

sąsiedzkiego domu

*

potem – garniec napełniony złotem

jak w kreskówkach

pędzi w podskokach i znika w kominku

kot z Wanu*

reszta to hałas i pozory

historia ladacznica ma pod biustem

kwiecień wąski pasek co uwiera

*

ciała krzyżowców parami

rzucone na krzyż

jeszcze trochę ciszy i

ponownie

mój dziadek ksiądz

z ołtarza

patrzy mi w oczy pytająco – może

ludobójstwo – powie Obama

po reklamach

wojny

a babcia podczas niedbałego

haftowania serwetek

pojawia się

znika i

pojawia się

w spranych kolorach

regularnie

przy niej kot z Wanu

z jednym okiem zielonym a

drugim niebieskim

*Koty z Wanu to rasa wyjątkowo niezwykła – kolor jednego oka każdego osobnika jest wyraźnie inny niż drugiego.



Fot. Brittney King z Pixabay

JESTEM WIECZNĄ PAJĘCZYCĄ

jestem wieczną pajęczycą

o ośmiu nogach

*

rozpościeram swoją sieć pomiędzy oknem

a ekranem

bez końca

pomiędzy śmiercią

realną a wirtualną

w czasie marnym

*

z mojego miejsca pośrodku wszystko widać

*

jakiś pąk znowu się rozwinął

jakiś ptak zaśpiewał znajomą piosenkę

na ekranie –

znowu kobieta urodziła chłopca

żołnierz szybciej niż ptak wyleciał w powietrze

*

najpierw światło

a potem dźwięk

(zachowane zasady fizyki

nie sumienia)

światło

dźwięk

kurz i wreszcie

buty

*

matka krzyczy i pada na ziemię

która stanowi podziemne muzeum –

tutaj żołnierz czterysta lat po śmierci

a tu zaledwie po czterech godzinach

*

wszystko powtarza się co do joty –

więc w tym musi być

jakiś błąd

*

jestem wieczną żałobnicą

w czterech czarnych chustach

dziadka zabili mi Turcy

ojca zabili Niemcy

syna zabili Azerowie

a córka urodziła wczoraj chłopca

*

zabili

zabili

zabili

*

historia się powtarza co do joty

przychodzi czas na wybór Barabasza

*

jestem kwartetem który wyśpiewuje

wieczny lament

jestem aksamitnym dziewiczym mezzosopranem

jestem tenorem lirycznym panny młodej

jestem przytłumionym barytonem wdowy

i ochrypłym basem mojej babci co choruje na zaćmę

*

jestem wiecznym niczym

o ośmiu udach

moja babcia uklękła i urodziła syna

moja matka uklękła i urodziła chłopca

ja uklękłam i urodziłam syna

córka uklękła i urodziła syna

*

nasi synowie czołgają się

powstają

i padają

*

oceany potrzebują tonących

*

jestem wieczną baletnicą

w kabarecie czasu

wciąż ten sam tańczący kwartet

ten sam łańcuch mięśni ośmiu ud

i ten sam taniec śmierci

w lśniących błyskach strzałów

*

babcia zgina lewe kolano i patrzy na prawo

matka zgina lewe kolano i patrzy na prawo

i ja zginam lewe kolano i patrzę na prawo

moja córka zgina lewe kolano i patrzy na prawo

(nienawidzę powielania tego plagiatu kolan)

*

jestem boginią wojny

> w spódnicy khaki
>
> z metalicznym połyskiem
>
> w miejsce okrwawionych piersi –
>
> bomby
>
> *
>
> czas dotyka moich sutek
>
> i pada
>
> ja zawsze będę – zresztą nie w tym rzecz –
>
> lecz potrzebuję czterech pór smutku
>
> a tutaj przez okrągły rok jest lato

Wersja audio:

***

> **MARZENIE CAŁKIEM NA SERIO**

kobiety

nie chcecie wojny?

nie patrzcie na żołnierza

z takim podziwem

a wtedy zobaczycie jak

natychmiast

swój wspaniały oręż

opuszcza

jak dziecko co chciało zwrócić na siebie uwagę

*

zamykam oczy i widzę jak chłopcy

walczą z pistoletami na wodę

a po chwili już faluje złote zboże

wśród wysuszonych piasków na pustyni

i taniec z szablami* zaraz potem tańczą

a potem się bawią chłopcy

szarańczami

zderzają je ze sobą lub gonią przed siebie

wielkimi wachlarzami

o stu kolorach

a oto mój bohater

Muszegh

który najwięcej ma szarańczy

w swojej torbie –

moje serce jest twoje

a zatem

> powal mnie na ziemię
>
> chodź wleziemy w szkodę
>
> na twoim ocalałym
>
> poletku pszenicy –
>
> aż do rana
>
> *
>
> PS Mam już chyba tysiące takich scenariuszy
>
> śmierci na wojnie
>
> * Taniec z szablami – słynny taniec znany z baletu „Gajane” Arama Chaczaturiana

***

Wiersze Sony Van z tomu „Droga do nieba” w wykonaniu Beaty Poźniak:

> Droga do nieba

***

Audiobook „Libretto dla pustyni” dostępny jest na stronie Audible:

https://www.audible.com/pd/Libretto-dla-pustyni-Libretto-for-the-Desert-Audiobook/B092NBD77K

Zobacz też:

https://www.audiofilemagazine.com/reviews/read/157146/libretto-for-the-desert-by-sona-van-shushan-avagyan-trans-read-by-beata-pozniak/

Jestem wierna poezji

Rozmowa z londyńską poetką Anną Marią Mickiewicz



Anna Maria Mickiewicz

> Literatura to niezmiernie obszerne pojęcie. W moim wąskim ujęciu to styl życia, staram wypełnić się nią wolne chwile. To czas na zadumę, przelane na papier myśli i uczucia ubrane w nieoczekiwaną formę. To przekraczanie własnych słabości, czasami osobista spowiedź, wymagająca odwagi, to ciągły świadomy dialog z czytelnikiem… To radość i przyjemność – mówi Anna Maria Mickiewicz.

Dariusz A. Zeller:

Pani Anno, zacznijmy od spraw najnowszych. Na początku tego roku odebrała Pani nagrodę literacką im. Josepha Conrada. Czym jest dla Pani to szczególne wyróżnienie?

Anna Maria Mickiewicz:

Nagroda Literacka im. Josepha Conrada, którą miałam zaszczyt otrzymać w 2020 roku posiada długą tradycję. Powołana została w 2005 roku przez portal literacki Miasto Literatów z USA. Nadawana jest autorom, którzy zaistnieli poza granicami kraju w środowiskach literackich, pisząc w języku angielskim. Pierwszym laureatem nagrody był dr Leszek Szymański z Australii. To legendarny założyciel niezależnej grupy artystycznej „Współczesność", która powstała po przełomie październikowym 1956 roku. Pan Szymański publikował też książki na emigracji w języku angielskim. Bardzo doceniam wyróżnienie tą nagrodą, jestem wzruszona. Zaistnienie w literackim środowisku anglojęzycznym to była długa droga. Wymagała nie tylko poznania języka, ale również kultury amerykańskiej i brytyjskiej. Proces ten trwał przez pewien czas, uczyłam się komunikacji międzykulturowej, starałam się chłonąć nowiny literackie, czytając i uczestnicząc w spotkaniach londyńskich grup poetyckich.

Ta nagroda, to bardzo wysokie wyróżnienie, gdyż ocenia nie

tylko mój polski udział w twórczości, ale również publikacje anglojęzyczne.



DYPLOM

NAGRODA LITERACKA im. JOSEPHA CONRADA
Ufundowana przez Miasto Literatów USA

Nagrodę Literacką im. Josepha Conrada w roku 2020 otrzymuje:

Anna Maria Mickiewicz
z Wielkiej Brytanii

Laureatka publikuje w języku polskim i w języku angielskim.
Buduje mosty międzykulturowe i poetyckie.
Anna Maria Mickiewicz nie tylko poznała język,
ale również dotarła do głębin kultury brytyjskiej i amerykańskiej.

Jury w składzie:
Przewodnicząca: Danuta Błaszak (USA)
prof. Józef Franciszek Fert (Polska)
Joanna Sokołowska-Gwizdka (USA)
dr Leszek Szymański (Australia)

Orlando, Grudzień 2020

Kontynuując temat wyróżnień – 25 września ubiegłego roku w ambasadzie polskiej w Londynie odebrała pani z rąk ambasadora RP Krzyż Wolności i Solidarności. To piękne zwieńczenie pani działalności na niwie już bynajmniej nie literackiej…

Dziękuję, że pan o tym wspomina… Była to wyjątkowa, podnosiła

uroczystość w ambasadzie polskiej w Londynie. Z rąk ambasadora dr Arkadego Rzegockiego zostałam uhonorowana cennym Krzyżem Wolności i Solidarności. Nie spodziewałam się tak wielkiego odznaczenia za mą działalność w okresie Solidarności. Byłam członkinią Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Jednak moja najważniejsza działalność skupiała się wokół Komitetu Obrony Więźniów Politycznych. Organizowaliśmy ogólnopolskie marsze gwiaździste w obronie wolnego słowa i uwolnienia więźniów politycznych. Również z tego okresu datuje się mój pierwszy kontakt z pracą edytorską. Otóż zostałam członkinią redakcji pisma należącego do organizacji, które nazywało się „Wywrotowiec". Pomysł na tytuł pochodził ode mnie. Przygotowywaliśmy raporty z procesów politycznych, relacje wspomnieniowe i informacje bieżące.

Natomiast bardzo pięknym docenieniem pani działalności kulturalnej była wcześniejsza uroczystość wręczenia pani, także w Ambasadzie RP w Londynie, medalu Zasłużony dla Kultury Polskiej Gloria Artis. Jest pani jedną z nielicznych osób z tutejszej Polonii, które miały zaszczyt otrzymać to wyróżnienie. Co pani myślała odbierając ten medal?

Tak, to była niezapomniana uroczystość. Był to rok 2016, można było jeszcze spokojnie, bez ograniczeń pandemicznych, w miłym towarzystwie przyjaciół, spotkać się w ambasadzie. Otrzymałam wówczas medal Zasłużony dla Kultury Polskiej Gloria Artis. Jak

słusznie pan zauważył, przyznawany on jest osobom, które miały wpływ na rozwój polskiej kultury. Pod uwagę wzięto moją jeszcze inną, nie tylko poetycką stronę życia. Od lat staram się promować kulturę polską poza krajem. Momentem znaczącym było moje przystąpienie do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Zostałam przyjęta przez zacną postać, prof. Józefa Garlińskiego, który natychmiast zaproponował mi uczestnictwo w Zarządzie i pracach nad reformą Związku. Przypomnijmy, że był to czas, gdy odchodzili starsi członkowie, organizacja kurczyła się, myślano o jej likwidacji. Byłam przeciwna temu pomysłowi. Wówczas Polska wchodziła w struktury europejskie, spodziewałam się, że do Wielkiej Brytanii napłynie emigracja, a wraz nią twórcy. Wyzwaniem stało się również uaktualnienie, zreformowanie „Pamiętnika Literackiego". Wraz z prof. Eugeniuszem Kruszewskim z Danii otrzymaliśmy misję przygotowania nowej formuły wydawniczej. Tak też się stało. Powstał kolejny tom według naszych nowych przesłań wydawniczych, uwzględniających: poezję, opowiadania, grafikę. W ramach działań związkowych wraz z dr Urszulą Chowaniec z UCL powołałyśmy międzynarodowy konkurs literacki dedykowany młodym twórcom emigracyjnym „Wszelkie Dziwy". Cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem. Do działań nie związanych ze Związkiem powinnam dodać mój wkład w Światowe Dni Poezji UNESCO. W ramach tego cyklu miałam przyjemność organizować Europejskie Dialogi Poetyckie w roku 2013 i w roku 2014 w Londynie, w formie warsztatów

literackich. Brali w nich udział międzynarodowi autorzy związanymi z „Poezją dzisiaj” i twórcy emigracyjni. Wydarzenia odbyły się na prestiżowej uczelni londyńskiej, *University College London*. Kolejne spotkanie odbyło się wraz z udziałem brytyjskiej grupy poetyckiej *Poets Anonymous.*

Rozpoczęłam też współpracę z młodym ruchem literackim w Wielkiej Brytanii *PoEzją Londyn* założonym przez Adama Siemieńczyka i jego siostrę Martę Brassart Siemieńczyk. Były to chwile bardzo burzliwych dyskusji poświęconych współczesnej literaturze. Spotykaliśmy autorów, przede wszystkim początkujących na emigracji. Pomagaliśmy im w promocji prac poetyckich. Organizowaliśmy szereg cyklicznych, bogatych artystycznie imprez kulturalnych, które przyciągały ogromną widownię i słuchaczy. Nawet się nie spodziewaliśmy, jakim powodzeniem może cieszyć się poezja ukazana w zmienionej, bardzo nowoczesnej formie.

Wydarzenia zazwyczaj kończyły się licznymi publikacjami. Równocześnie publikowałam szereg esejów poświęconych obecności kultury polskiej poza granicami kraju. Owocem stała się książka „Londyńskie bagaże literackie”.



Krzy z Wolności i Solidarności

Pomimo tychże wyróżnień jest pani przede wszystkim czynną literatką, ale także wydawcą. Pod koniec ubiegłego roku dzięki pani staraniom oraz pani Danuty Błaszak z Florydy antologia wierszy współczesnych poetów z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych pt. „Atlantyckie strofy". Jak trwały prace nad jej powstaniem i gdzie można ją nabyć?

W ubiegłym roku powołałam do życia wydawnictwo Literary

Waves Publishing. Wraz z Danutą Błaszak z Florydy wydałyśmy w jego ramach antologię „Atlantyckie strofy”, poświęconą twórcom pochodzącym z Wielkiej Brytanii i USA. Powstał niezwykły, bardzo ciekawy zbiór poetycki. Niektóre utwory były przez nas tłumaczone na język polski.

Dominują autorzy polskiego pochodzenia. Są tam również zamieszczone ciekawe pana utwory… Zachęcam wszystkich do lektury. Antologia jest dostępna na mojej stronie internetowej:

http://faleliterackie.com/literary-waves-publishing,360.html

i na tym portalu:

https://lubimyczytac.pl/ksiazka/4952721/atlantyckie-strofy

Wspólnie z Danutą Błaszak opublikowałyśmy bardzo wiele antologii, głównie poetyckich. Ukazują się przede wszystkim w języku angielskim. Przedstawiają twórczość poetycką pisarzy emigracyjnych rozsianych po całym świecie i pisarstwo autorów z kraju. Obecnie pracujemy nad antologią w języku polskim. Zawierać będzie ona eseje i wiersze dedykowane artystom, którzy odeszli.

Jest pani autorką dwujęzyczną. To z pewnością pomaga dotrzeć z twórczością do odbiorcy, jak to jednak jest ze

strony pani – jako autora? Wszak ma pani wiele własnych wydawnictw w obu językach…

Tak, posiadam obecnie bardzo wiele publikacji w języku angielskim w USA, Wielkiej Brytanii, Australii, Włoszech i w dalekich Indiach… Tak, jak wspominałam wcześniej, to był długi proces poznawania kultur, współczesnej twórczości poetyckiej i oczekiwań literackich dzisiejszego globalnego świata. Rozpoczęłam ten proces od tłumaczeń współczesnych twórców brytyjskich na język polski. Bardzo mi to pomogło w zrozumieniu metafor, symboli i ukrytych abstrakcji literackich tak charakterystycznych w literaturze brytyjskiej. Pozwoliło mi to zrozumieć myślenie i odczuwanie poety z innego obszaru kulturowego i pomogło w mojej własnej twórczości. Natomiast uczestnicząc w spotkaniach poetyckich w Londynie, mogłam poznać bezpośrednio odbiorców i ich opinie o wierszach. Brytyjczycy są bardzo otwarci na nowe spojrzenie i formę poetycką. Jednak musi być ona sprzężona z ich sposobem myślenia.

Pani utwory ukazywały się już w wielu antologiach i pismach literackich na całym świecie. Czy uważa się już pani za spełnionego twórcę?

Myślę, że tak… Jestem osobą skromną. Sądze, że osiągnęłam już bardzo dużo, jak na emigrantkę z Polski. Jednak wierna jestem

poezji i będę wciąż tworzyć, jest mi potrzebna jak powietrze….



Anna Maria Mickiewicz

Co uznaje pani za swój sukces?

Sukces to bardzo szerokie słowo. W jego rozumieniu każdy wypełniony radością dzień jest już sukcesem. Natomiast w wymiarze zawodowym, są to na pewno wiersze, takie, które wciąż są publikowane i przemawiają do mego serca i moich czytelników….

Czym jest dla pani literatura?

Literatura to niezmiernie obszerne pojęcie. W moim wąskim ujęciu to styl życia, staram wypełnić się nią wolne chwile. To czas na zadumę, przelane na papier myśli i uczucia ubrane w nieoczekiwaną formę. To przekraczanie własnych słabości, czasami osobista spowiedź, wymagająca odwagi, to ciągły świadomy dialog z czytelnikiem…To radość i przyjemność.

Proszę powiedzieć, czy we współczesnej poezji i prozie płeć ma jeszcze takie same znaczenie jak niegdyś, czy obecnie raczej dominują kwestie uniwersalne?

Obie sprawy są ważne. Istnieje nurt twórczości zdecydowanie nastawionej na wątki kobiece. To literatura wołająca, zaangażowana, dbająca o prawa kobiet. Obok biegnie swobodnie literatura uniwersalna. W dzisiejszym świece powinno starczyć miejsca na wszelkie pozytywne nurty literackie.

Jakie są pani plany na przyszłość?

W tym roku planuję wydanie książki wspomnieniowej. Będą to nasze listy. Moje i mego męża, uzupełnione poezją z okresu stanu wojennego w Polsce. Brytyjskie wydawnictwo *Palewell Press* przyjęło książkę do druku. Planuję również wydanie „Pamiętnika londyńskiego” w Polsce i kolejny tomik poetycki „London Stories” w wydawnictwie *Poetry Space.*

Proszę jeszcze powiedzieć, gdzie można szukać informacji o pani, i pani twórczości i działalności?

Oczywiście można mnie odnaleźć na Facebooku pod hasłem: Anna Maria Mickiewicz oraz na mojej stronie internetowej: http://faleliterackie.com/.

Wywiad ukazał się londyńskim tygodniku „Cooltura”.

Zobacz też:

> Londyńskie impresje

> O dychotomii róż…

> Bagaże literackie

Londyńskie impresje

Anna Maria Mickiewicz *(Londyn)*



Fot. Pixabay

> **Mój wiktoriański dom**
>
> *

W moim nowym kraju

Liście są zawsze zielone po drugiej stronie ogrodzenia.

*

W moim wiktoriańskim domu

Niewiele zmieniłam

Meble zrobione z litego drewna

Pociemniały

*

Pamiętam mój pierwszy dzień w Anglii

Mam kilka pamiątek

*

Na mojej wiktoriańskiej ulicy ludzie mówią

– Jak się masz?

– Czuję się dobrze, odpowiadam.

*

Młodzi Polacy przyjeżdżają do Londynu

Pytają

– Chcesz wrócić do Polski?

– Czy zostaniesz tutaj?

*

W moim wiktoriańskim życiu

Śnię…

***

Kolejna wiosna w Alexandra Palace

*

Puste ulice zadudniły

Z daleka ciemność miasta

Huczy

Odłamki dnia

To już tylko złudzenie

Świateł

*

Wiosna odgarnia kałuże

Oczka wodne iskrzą mgłą

Strumienie zanurzone

W kroplach rosy

*

Mgliście zauroczeni

Wkraczamy w objęcia

*

(*Londyn, marzec 2011*)

O tajemnicy czasu

*

Samotnego

W cichym ogrodzie

*

Przebiśniegi i bzy wiosenne

budzą Sokratesa

z platońskiego snu o dialogu

*

Zawiera wtedy przymierze

z wiecznością

Zamyka się wieko

nikłościami pajęczyn

okute

*

Ono dotrzyma tajemnic

w pieśni płochliwego kosa

zaklętych

*

(*Londyn*)

***

Słoneczniki

*

Zatopione

Niegdyś w polach

*

Teraz

Roztopione

W londyńskich mgłach

*

Zaklejone

Pajęczyną opętane

*

Trawami porośnięte

Gąszczem powyginane

*

Przyzwyczajone do rozstań

*

Czy wciąż słońcem
zauroczone?

***

Słoneczny dzień w Davis

*

Odchodzą na chmurach wiosennie lekko niezauważalni

aniołowie słów kilku białych słabych

*

Odchodzą tam wysoko uścisną ręce pokiwają głowami

*

Odchodzą pokornie pochyleni ludzie małych miast

z mieszkań z balkonami pełnym pelargonii w letnie dni

gdy o chłód trudno nawet wieczorem

*

Odchodzą z dużych białych kalifornijskich domów

Z ogrodów nawadnianych sztuczną rosą

*

Lękali się czegoś, co spada ukradkiem na błyszcząca rozgrzaną

blachę samochodu

Pilotem zamykają okna

*

Odchodząc zostawiają widok Matki Boskiej na konarze drzewa

Tak im się wydawało…

*

A może to my nie widzieliśmy tych znaków?

*

Odchodzą…

*

(*Davis*)



Anna Maria Mickiewicz

Anna Maria Mickiewicz: poetka, eseistka urodzona w Polsce, od lat mieszka poza granicami kraju, początkowo w Kalifornii obecnie w Londynie. Publikuje w języku polskim i angielskim. Współpracuje z redakcją londyńskiego *Pamiętnika Literackiego*. Jest członkiem *English PEN*. Wraz z amerykańskim wydawnictwem *Contemporary Writers of Poland* przygotowuje cykliczne antologie poetyckie. W roku 2020 utworzyła wydawnictwo poetyckie *Literary Waves Publishing.*

Zobacz też:

> O dychotomii róż…

Polska historia w Ameryce

Z pisarką dr Aleksandrą Ziółkowską-Boehm

rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka



Aleksandra Ziółkowska-Boehm, fot. Andrzej Bernat

Od lat mieszka Pani w Stanach Zjednoczonych, ale… jak sama Pani mówi, nie czuje się Pani emigrantką. Ma Pani wciąż związek z Polską, utrzymuje Pani mieszkanie, samochód. A przede wszystkim pisze Pani po polsku o polskiej historii. Pani książki są wnikliwe, dopracowane i utrwalają od zapomnienia niezwykłych Polaków, z których wielu już nie ma, jak chociażby Wanda i Henryk Ossowscy czy Roman Rodziewicz. Bardzo cennym obszarem Pani działalności, jest wydawanie tych książek po angielsku w

Ameryce.

Nie czuję się emigrantką, bo nie wyemigrowałam (wcześniej, będąc na stypendium w Kanadzie, gdzie dostałam tzw. kartę stałego pobytu, wróciłam do Polski). W 1990 r. wyszłam za mąż i zamieszkałam z mężem w jego kraju, czyli w Stanach Zjednoczonych. Do Polski przylatuję regularnie, mam spotkania autorskie, ukazują się moje książki. Zachowałam nieduże warszawskie mieszkanie, które na mnie czeka (jest w nim archiwum Melchiora Wańkowicza) i gdy przylatuję – wiem, że jestem „u siebie".

Jako była sekretarka Melchiora Wańkowicza jest Pani cały czas jego orędowniczką. W 2013 r. po angielsku w wydawnictwie Lexington Books ukazała się Pani książka – *Melchior Wańkowicz. A Poland's Master of the Written Word*. Jak Pani przekonała wydawcę, aby książka o Melchiorze Wańkowiczu ukazała się na rynku amerykańskim?

Ogromnie cenię książki Melchiora Wańkowicza, znam jego twórczość, obroniłam doktorat dotyczący tej twórczości na Uniwersytecie Warszawskim. Napisałam kilka książek na jego temat (w 2019 r. PIW wydał blisko 700-stronicową pozycję *Wokół Wańkowicza*). Bardzo chciałam, by ukazała się o nim książka w języku angielskim. Wydawca długo się zastanawiał, czy ją wydać,

uzasadniając, że pisarz nie jest wystarczająco znany w Stanach Zjednoczonych. Odpowiedziałam, że jest taką postacią w literaturze polskiej, jaką był Hemingway w Stanach – ze względu na osobowość, tematykę swoich książek, popularność czytelników. Zgodził się. Książka miała dwa wydania, 840 bibliotek naukowych świata ma ją w swoich zbiorach – nie tylko Europy, Kanady i USA, jest także w miejscach tak odległych, jak Australia, Republika Południowej Afryki, Nowa Zelandia, Chiny, Armenia, Grecja czy Turcja.

Czym było dla Pani wydanie książki o Pani mentorze w Ameryce?

W książce jako przykład stylu pisarza przytoczyłam pierwsze 20 stron jego *Bitwy o Monte Cassino*. Napisałam o polskim reportażu, o procesie 1964 r. – pierwszym procesie intelektualisty w Europie Wschodniej. W czasie procesu protesty składał amerykański PEN Club, zabierał głos senator Robert Kennedy. O tym procesie na bieżąco pisała zarówno prasa amerykańska, jak i prasa całego świata. Na końcu książki napisałam kilka osobistych wspomnień, anegdoty. Wydaje mi się, że spłaciłam tą książką szczególny dług, zaciągnięty, kiedy pisarz zawierzył młodziutkiej osobie, zapisując jej swoje archiwa (zadedykował mi także ostatnią swoją książkę *Karafka La Fontaine'a*). Kiedy w 1958 r. Wańkowicz wyjeżdżał ze Stanów, wracając do Polski, krytykowany był przez Polonię, że „jedzie do

komunistów”. Ucieszyłam się że po latach – pisarz niejako wrócił – do amerykańskich (i nie tylko) bibliotek.

Bardzo ważną dla nas Polaków sprawą jest przedstawienie polskiej historii amerykańskiemu odbiorcy,, szczególnie tej z okresu II wojny światowej. Do tej pory ukazały się cztery Pani książki dotyczące polskiej historii w tłumaczeniu angielskim: oprócz wspomnianej już *Wańkowicz. A Poland's Master of the Written Word* ukazała się *Kaja, Heroine of the 1944 Warsaw Rising* (Kaja od Radosława czyli historia Hubalowego krzyża, Muza 2006, 2014), *The Polish Experience trough World War II: better day has not come* (Lepszy dzień nie przyszedł już, Iskry 2012) oraz historia jednego z Hubalczyków: *Polish Hero Roman Rodziewicz. Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald, and Postwar England*. W 2018 roku ukazała się również Pani książka, pięknie reklamowana przez wydawcę pt. *Untold Stories of Polish Heroes from World War II*, do której wstęp napisał prof. James S. Pula. W Kanadzie wyszły Pani książki związane z historią Polski *Dreams and Reality Polish Canadian Identities, The Roots Are Polish* oraz *Senator Stanley Haidasz: A Statesman for All Canadians*. Czym się Pani kierowała, wybierając polskich bohaterów dla anglojęzycznego odbiorcy?

Bardzo chciałam, by w Ameryce ukazały się moje reportaże

historyczne pokazujące losy Polaków, i nie tylko. W sumie 12 moich książek ukazało się w języku angielskim, w tym 3 w Kanadzie i 9 w Stanach. Pokazuję ludzi, których wojna wyrzuciła z domów, z ziem ojczystych, zabrała ich bliskich, złamała życie. Piszę także o pokoleniu, które po wojnie zostało na Zachodzie, nie chcąc wracać do komunistycznej Polski, czy nie mając gdzie wracać, bo Kresy były pod panowaniem sowieckim. Pisałam, co się działo z byłymi żołnierzami spod Monte Cassino, z bohaterami od Hubala (tak powstała książka: *Polish Hero Roman Rodziewicz Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald and Postwar England*, 2013). Smutne, piękne, dramatyczne, bolesne – nasze polskie losy. Pokazuję zsyłki na Syberię, pobyty w obozach koncentracyjnych, przesłuchaniach na Pawiaku. Piszę o dzieciach, które straciły ojców w Katyniu. Pokazuję losy polskich Ormian, rzeź wołyńską. Wśród wielu sylwetek jest piękna postać Wandy Ossowskiej, piszę też o Żydówce Idzie Grinspan, która przez 50 lat szukała Wandy – polskiej pielęgniarki z Neustadt-Glewe, która uratowała jej życie. Ida dotarła wreszcie do szpitala, kiedy Wanda Ossowska straciła już przytomność i niebawem zmarła. Ida Grinspan w 2002 r. napisała z dziennikarzem francuskim Bertrandem Poirot-Delpechem książkę o swoich staraniach, by Wandę odnaleźć: *Je n'as pas pleure* (I didn't Cry). Moja książka ukazała się pt. *The Polish Experience Through World War II: A Better Day Has Not Come* (dwa wydania: 2013, 2015).

Ale o zainteresowanie wydawcy polską historią było zapewne trudno. Dla amerykańskiego czytelnika jest zbyt odległa i zbyt traumatyczna, Amerykanie mają własne, lokalne problemy. Jak zatem znalazła Pani wydawcę?

Ponad dwa lata szukałam wydawcy na tłumaczenie książki *Kaja od Radosława czyli historia Hubalowego Krzyża*. Po roku jeden z nowojorskich wydawców przeczytał kawałek, poprosił o drugi – odpisał, że mu się sposób pokazania podoba i chce podpisać umowę, ale jeszcze chciałby mnie spytać – czy na pewno jest to książka o Powstaniu w Getcie?… Nie, to jest o Powstaniu Warszawskim w 1944 roku… napisałam. – To nie będziemy mieli czytelnika, odpisał i wycofał się. Nie rezygnowałam, bardzo chciałam, żeby książka wyszła w amerykańskim wydawnictwie, by dotarła do bibliotek i innych instytucji, co amerykański wydawca zapewnia. Chodziłam do księgarń Barnes and Noble, oglądałam dział książek historycznych, patrzyłam, kto wydaje książki o drugiej wojnie światowej, spisywałam wydawców i w Internecie wyszukiwałam kontakt. Wysyłałam kolejne listy, na które dostawałam odpowiedzi, że ich temat nie interesuje. I tak – po ponad dwóch latach – pozytywnie odpowiedziało wydawnictwo Lexington Books, które wydaje książki popularnonaukowe. Książka ukazała się pod tytułem: *Kaia Heroine of the 1944 Warsaw Rising* (dwa wydania: 2012, 2014). Wydano w sumie pięć moich książek poświęconych tematyce historycznej. Ukazały się bez sponsora, w sztywnej okładce, z

fotografiami. Trzy mają drugie wydania (w miękkiej okładce).



Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Londyn 2007 r., fot. Juliusz Englert

Czego ważnego o Polsce i jej historii dowiadują się Amerykanie z tych książek?

Wydawca napisał mi, że bardzo ceni, że piszę w powściągliwy, serdeczny sposób o dramatycznych losach ludzi, bez komentarzy, bez pouczania. Że każdy może się utożsamić z cierpieniami, które pokazuję, przedstawiając losy swoich wybranych bohaterów, że czytelnik wychwytuje najpiękniej i otwartym sercem całą tragedię i reaguje emocjonalnie. Pokazuję, że

Polacy-chrześcijanie byli w Auschwitz, pokazuję piękne przypadki ratowania Żydów (jak Wanda Ossowska), losy syberyjskich sierot… chciałam, by angielskojęzyczny czytelnik przyswoił sobie te tematy bez sięgania po historyczne rozprawy.

Czy komentowano Pani książki historyczne?

Pisał o nich przytaczany na tylnych okładkach, znany na obu półkulach, Zbigniew Brzeziński, a także historycy i autorzy amerykańscy: Neal Pease, Stanley Cloud i Lynne Olson (autorzy tłumaczonej w Polsce książki *Sprawa honoru. Dywizjon 303 Kościuszkowski*), Stanley Weintraub, Bruce E. Johansen, John R. Alley, Matt DeLaMater (autor książek o Napoleonie), Terrence O'Keeffe, Karl Maramorosch, Brytyjczyk Christoph Mick; polskiego pochodzenia historycy, jak Piotr S. Wandycz i Anna M. Cienciała, autorzy: Ewa Thompson, Jerzy R. Krzyżanowski, Charles S. Kraszewski (także tłumacz i poeta), Irene Tomaszewski, Leszek Adamczyk, Florence W. Clowes, John Radzilowski, Radoslaw Palonka, Angela Baldwin, Audrey Ronning Topping, Wash Gjebre, Homer Flute, Robert Ackerman, Larry Cunningham, Michal Sikorski, Jesse Flis, Irene Tomaszewski, John Mensch, James S. Pula, Mary Lanham.

Propaguje Pani także polską historię współczesną. W 2004 r. ukazał się wydany przez Kanadyjsko-Polski Instytut Badawczy w Toronto (Canadian Polish Research Institute)

zbiór wywiadów z Kanadyjczykami i Amerykanami polskiego pochodzenia zatytułowany *The Roots Are Polish*. Wśród rozmówców byli m.in. generał Donald Kutyna, profesor Andrew Schally, Zbigniew Brzeziński, Jan Nowak Jeziorański, Marek Jaroszewicz, Zdzisław Przygoda, Charles S. Kraszewski, Czesław Miłosz, Isaak B. Singer… Wstęp do książki napisał generał kanadyjski Bruce J. Legge. Napisał m.in., że *Ziolkowska'Boehm's remarkable book sparkles with being Polish*. Czy myśli Pani, że taka praca, która pokazuje Polskę, nie tylko z jej ranami, ale też i z jej sukcesami, ma wpływ na kształtowanie opinii o Polakach w Ameryce?

Bardzo bym chciała. I to jest naszym – Polaków – niejako obowiązkiem. Jak mówię – niech każdy robi „co może". Np. niech kupuje książki o tematyce polskiej i daje jako prezent znajomym, niech pyta o nie w bibliotekach. Komputer takie zainteresowanie wyłapie i książki będą zamawiane.

Pani wiedza i miłość do Polski spowodowała, że i Pani mąż, Norman Boehm, stał się polskim patriotą.

Norman poznał najnowszą historię Polski. Kilka razy wysyłał listy prostujące różne sprawy, jego listy były drukowane. Włączył się w akcję mobilizacji senatorów amerykańskich, kiedy ważyła się sprawa przyjęcia Polski do NATO. Jest cytowany (został tam

także podany jego biogram) w książce
Jana Nowaka Jeziorańskiego *Polska droga do NATO* (Wrocław 2006).

Ukazała się także w języku angielskim Pani autobiografia *Ulica Żółwiego Strumienia*, zatytułowana *Love for Family, Friends, and Books* (2015), którą pisała Pani, mieszkając z mężem w Dallas w Teksasie. Ludzka pamięć zmienia się w zależności od tego, ile razy przypominamy sobie wydarzenia i z którego punktu na nie patrzymy. Czy ukazanie się tej książki po wielu latach, jakie minęły od polskiego wydania, spowodowało powrót do osób i historii z Pani życia? Czy gdyby Pani teraz pisała autobiografię, widziałaby Pani pewne wydarzenia inaczej?

Dobrze, że tę książkę napisałam mając 40 lat, nie czekałam, nie odkładałam na później. Książka jest z założenia serdeczna, o czym we wstępie piszę. Pamięć jest ulotna, różne sprawy inaczej pamiętamy po czasie. Może po latach pamięć jest bardziej „ranliwa…"? W tłumaczeniu dodałam fragmenty, np. o roli papieża Jana Pawła II w Polsce, o zmianach, które następowały. Amerykańskie wydanie na tylnej okładce jest zarekomendowane przez autorkę wielu książek Audrey Ronning Topping, profesora Bruce Johansena. Jesse Flis napisał, że moje pisanie motywuje wielu Kanadyjczyków, by na nowo odkryć swoje polskie korzenie (*The autor's writings have motivated many Canadian citizens to*

rediscover their Polish roots). Ładnie, prawda?

Wywiad ukazał się w roczniku ,,Polonia Inter Gentes" wydawanym przez Instytut im. Generała Władysława Andersa w Lublinie, w lutym 2021 r.

Zobacz też:

> Zbiory polskie w Instytucie Hoovera

> Każdy człowiek ma swoją górę do przekucia. Niezwykły rzeźbiarz Korczak Ziółkowski.

Pisarskie delicje i remanenty

Adam Wierciński



„Pisarskie delicje” Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm (Bellona

2019) to *silva rerum*. Prawdziwy las rzeczy. Tyle tam spraw, tematów, postaci znanych i mniej znanych, tyle dopowiedzeń do książek wcześniejszych i dodatkowych opowieści. I tyle przytoczeń. Listy, rozmowy, wywiady, fragmenty książek własnego i cudzego autorstwa. A wszystko udokumentowane, sprawdzone i autoryzowane, kiedy trzeba. Polot, szczęśliwe przypadki, szczęście do spotkań z pięknymi ludźmi, ponadto – dyscyplina pisarska. I jeszcze sztuka uważnego słuchania.

W pierwszym rozdziale zajmuje się Autorka reportażem literackim, rozprawia ze znawstwem, którego mógłby jej pozazdrościć wykładowca na wydziale dziennikarstwa, o literaturze faktu, tłumaczy, skąd się wzięła popularność tego rodzaju pisarstwa.

> Czytelnik współczesny oczekuje dokumentacji, jest głodny faktów, przekazów z pierwszej ręki. Staramy się śledzic, co się dzieje w różnych miejscach świata, który dzięki telewizji i głównie internetowi wszedł w nasze życie ze swoimi dylematami, problemami, katastrofami i biedą (s. 11-12).

To pisarstwo wywodzi się z literackiego dziennikarstwa, przypomina, że w latach 70. XX w. popularnością cieszył się tzw. *literary journalism,* kiedy autorzy starali się przedstawić punkt widzenia przeciętnego człowieka. A kiedy i to określenie

stało się nazbyt rozmyte, wprowadzono inne:

> Termin *„creative non-fiction”* (używany zamiennie jako *„literary non fiction”)* brzmi być może zagadkowo. Wyraz *„creative”* wskazuje, że autor używa metod i sposobów wypróbowanych w fikcji, czyli uprawia sztukę przenoszenia do narracji rozmaitych strategii i form opowiadania (s. 12).

Teoretyczne rozważania ilustruje Autorka przykładami, przypomina, jak się przygotowywała do pierwszego spotkania z Melchiorem Wańkowiczem, jak doszło do spotkania z Januszem Brochwiczem-Lewińskim („Gryf” w czasie powstania warszawskiego był świadkiem śmierci córki Wańkowicza). Wspomina o lojalności wobec rozmówcy:

> Pojawiają się momenty, kiedy rozmówca nie ukrywa, nie cenzuruje swoich słów, odczuć, wspomnień – mówi o nich swobodnie. Nie znaczy to, że piszący ma o tym napisać, aby „świat się dowiedział”. Ustalamy z moimi bohaterami, że swoją opowieść snują bez oporów, ale przed publikacją każdą wypowiedź z nimi autoryzuję. Mają do tego święte prawo. Zawsze usuwałam fragmenty wspomnień, którymi dzielili się ze mną, ale nie chcieli obwieszczać ich innym.

> Rozmówcy zasługują na szacunek, poszanowanie ich życia i prywatność. Zaufali mi, ja mam obowiązek postępowania etycznego (s. 41-42).

A po teoretycznym wstępie ciagną się opowieści o ludziach z różnych czasów i z tylu przestrzeni. O ich wędrówkach z wyboru i tych odbywanych kiedyś mimo woli. O rodzinie Rodziewiczów (z opowiadania Romana Rodziewicza powstała książka Wańkowicza „Hubalczycy"); o Aleksandrze Jordanie Lutosławskim, synu sławnego filozofa, Wincentego Lutosławskiego; o ks. Prof Januszu Ihnatowiczu, teologu i poecie; o sławnym pilocie Januszu Żurakowskim. O skomplikowanych losach niektórych ludzi. Janusz Dukszta, lekarz psychiatra i polityk kanadyjski, rodem ze Szczuczyna (między Grodnem a Nowogródkiem), mówił Ziółkowskiej-Boehm o swojej złożonej tożsamości:

> Uważam się za Polaka litewskiego pochodzenia, od lat mówię, że jestem polskim Litwinem, ale to jest trochę skomplikowane. Odwiedziłem kilka lat temu Wilno, i stwierdziłem, że na pewno nie jestem Litwinem, pojechałem do Krakowa, stwierdziłem, że nie jestem Polakiem. Odwiedzam Anglię, gdzie ukończyłem uczelnię, i gdzie mieszka moja przyrodnia siostra Izabella, ale nie czuję się Anglikiem. Jestem Kanadyjczykiem – bo Kanada pozwala mi być… cudzoziemcem. To jest moje „identity" (s. 64).

Ciekawe, ile papieru zużyliby współcześni socjolodzy na opisanie tej wielostopniowej tożsamości, ile teorii stworzyliby dzisiejsi kosmopolici i narodowcy. A pisarka zostawia wyznanie potomka szlacheckiego rodu z Wielkiego Księstwa Litewskiego bez komentarza. Zostaje cenne świadectwo. Gdzie indziej opowie Autorka o Tomaszu Łychowskim, poecie i malarzu Brazylii (przyznaje się, że to, co pisze, jest polskie, a to co maluje – brazylijskie). Jego ojciec pochodził z Kijowa, ożenił się z Gertrudą, Niemką spod Berlina. A stało się to w portugalskiej wtedy Angolii w latach 30. XX w. W roku 1938 Łychowscy z kilkuletnim Tomaszem przyjechali do Polski. A potem wojna, konspiracja, matka Niemka okazała się polską patriotką związaną z AK. Osadzono ją z siedmioletnim synkiem na Pawiaku.

> Obecnie Tomasz Łychowski ma ponad 80 lat i jest prawdopodobnie najmłodszym żyjącym więźniem Pawiaka.
>
> Pamięta, że codziennie o szóstej rano był apel. Ustawione w dwurzędzie więźniarki składały po niemiecku meldunek. Tomasz zapamiętał, że po pewnym czasie jemu przypadła ta funkcja i meldował: *„Fünfundzwanzig Frauen und ein Kind”* (25 kobiet i dziecko). Na to Komendant: *„Fünfundzwanzig Frauen und ein Man”* (25 kobiet i jeden mężczyzna) i bardzo zadowolony ze swojego

> dowcipu wybuchnął śmiechem (s. 240).

Poeta pisze w trzech językach: po polsku, po angielsku i po portugalsku, maluje i pisze wiersze (coraz częściej po portugalsku), w jednym z wierszy wspomina o swojej multiosobowości:

> *Jaka moja w tym wina*
>
> *– urodzony w Angoli –*
>
> *że nie jestem czarny?*
>
> *Zaadoptowany przez Brazylię*
>
> *że jestem gringo?*
>
> *Jaka wina?*
>
> *Że jestem synem Niemki w Polsce*
>
> *Polaka w Niemczech?*
>
> *Dość nierzeczywistych win!*

> *Czy nie wystarczą te prawdziwe?*
>
> (s. 252)

Jak to dobrze, że bohaterowie o takich skomplikowanych losach znaleźli rozumiejącą słuchaczkę, która z taktem i empatią potrafiła ich wysłuchać, a potem zapisać niezwykłe koleje losu (powieściopisarz pomieściłby te opowieści w kilku zapewne tomach). A tu skrót, dane do opowieści i ewentualne rozwinięcie. Jak z Kają od Radosława:

> Najkrócej: Cezaria Iljin-Szymańska – pseudonim „Kaja” – działaczka podziemia, uczestniczka powstania warszawskiego, członek zgrupowania „Radosław”. Po powstaniu aresztowana w Białymstoku i osadzona w obozie NKWD nr 41 w Ostaszkowie. Do Polski wróciła w 1946 roku z malarią i tyfusem. Skończyła studia i została cenionym architektem, włączyła się w odbudowę Warszawy (s. 89).

Jeszcze o jednym szkicu należałoby wspomnieć. Zaczyna się tak:

> Jeżeli Wańkowicz jest mi wdzięczny, to zapewne za wymianę przedmowy… Że przekonałam wielkiego redaktora

> Giedroycia, który do swojej korespondencji z pisarzem napisał nową. Pierwsza jej wersja zawierała określenia niesprawiedliwe, niepoparte żadnym dokumentem (s. 257).

A jak to się stało, że propozycję Ziółkowskiej-Boehm, żeby dodał Giedroyć kilka zdań…

> – właśnie, że uważa go Pan za „czołową postać polskiej literatury” (…). Obok krytyki i ostrych rzeczy, czy nie może Pan dodać, że – jak Pan do mnie pisze – jednak „wysoko go Pan ceni”?

zostały uwzględnione, wnikliwy czytelnik, przeczyta sam. A uparta i wdzięczna Autorka, dbająca o dobre imię swojego mistrza, napisze o Giedroyciu z uznaniem:

> Jego wielkość z pewnością zawiera się także w fakcie, że dał sie przekonać. Bardzo go za to podziwiam i doceniam (s.293).

Tekst ukazał się [w:] PAMIĘTNIK LITERACKI, Londyn, grudzień 2020, s. 243-246

Zobacz też:

> „King i Królik”- powrót Melchiora Wańkowicza

> Kaja od Radosława, czyli historia Hubalowego krzyża

Rzuć zimne spojrzenie…



Wilek Markiewicz, Buddha

Wilek Markiewicz (Toronto)

W kolumnie porad jednego z anglojęzycznych pism, czytelniczka zapytuje jak zareagować wobec 82-letniej matki, która oświadcza, że woli popełnić samobójstwo, niż iść do domu starców. Ona cieszy się dobrym zdrowiem, lecz jest nieświadoma jak galopująco traci pamięć. „Czy mam ja poinformować, czy też czekać, aż powoli pogrąży się w demencji,

ku nieuniknionej opiece szpitalnej?”

Poradniczka sądzi, że obowiązkiem córki jest powiedzieć matce prawdę i z pomocą psychologów, doradców socjalnych, wpłynąć na nią by nie podjęła drastycznej decyzji. Gdy to nie pomoże, trudno, ona ma prawo decyzji. Moim zdaniem, jest to zbyt trudny krok dla córki. Również, nie lubię idei zaangażowania ekipy profesjonalnych „praczy mózgu”, to mi zbytnio przypomina manipulacje w stylu *orwellowskiego* „wielkiego brata”.

Pamiętam pewne prace twórcze zajmujące się tym tematem. Ich cecha wspólną było odrzucenie pretensjonalnych *orwellowskich* „mandarynów”, którzy mają receptę na wszystko. W jednym amerykańskim filmie, sparaliżowany rzeźbiarz skarży szpital, który mu nie pozwala umrzeć. Szpital posyła mu socjalnego doradcę, młodą kobietę, która go karci, że myśli tylko o sobie. On nie może rzeźbić, zgoda, ale może się dzielić swą wiedzą z innymi młodymi artystami. Bardzo to pozytywne, logiczne, *orwellowskie*. Pacjent zareagował tak gwałtownie, że potrzebna była lekarska pomoc by go uspokoić. Czuję, że racja była po jego stronie; nie rozwiązuje się wszystkiego mądrymi poradami, które mało kto zastosował by dla siebie.

Jak więc reagować w beznadziejnej sytuacji? W pierwszym rzędzie starać się uzbroić w odwagę. Czasem „ucieczka naprzód” może wyzwolić od ciężaru. Na przykład, Katherine Mead pisała,

że jej ojciec starał się myśleć o czymś innym, gdy zbliżała się jego śmierć. Carlos Castaneda pisał o „ostatnim tańcu wojownika", który jest formą wyzwania i zaakceptowania jednocześnie: „jestem większy od ciebie – o ma śmierc!" Szkocki poeta Yeats wyraził to po mistrzowsku: *Cast a cold eye – on life, on death – horseman pass by* (Rzuć zimne spojrzenie – na życie, na śmierć – jeźdźcu, podążaj dalej).

Powyższe stosunki między ludźmi oraz między życiem a śmiercią są zsumowane w noweli Romana Gary, piszącego również pod pseudonimem Emil Ajar: rzecz dzieje się w polskim lesie, wśród partyzantów walczących z Niemcami. Jeden z nich, śmiertelnie ranny, leży przy ognisku wśród kolegów pijących wódkę i śpiewających, nie zwracających na niego uwagi. On się oburza: „banda drani, sk…synów, bez respektu dla umierającego kolegi! Nie żenujcie się, możecie nawet usiąść na mnie jak na pniu!" Ku jego zdumieniu siadają na nim. Nie pamiętam opisu jak się sytuacja rozwija, wlewają mu wódkę do ust i on się przyłącza do śpiewu, pogodzony z losem i ukojony, że umiera w tak zgranej kompanii.

Widziałem też sztukę teatralną o Szkocie w nieuleczalnym stanie, który decyduje opuścić szpital i umrzeć w rodzinie. Koledzy każą mu wirować jak w walcu i zaglądają pod fruwający kilt. Był to żart i powoli, w rozwoju akcji sztuki, on zdaje sobie sprawę, że to tu jest jego miejsce by umrzeć, wśród dobrych kolegów, którzy

stali się bliską rodziną.

W buddyzmie, jak prawdopodobnie wśród innych prądów ezoterycznych, umierający ma się koncentrować na swej śmierci, gdyż ta koncentracja pozwala wyzwolonej duszy sięgnąć ku najwyższym szczytom iluminacji. Jak Mickiewicz pisze: „czucie i wiara silniej mówią do mnie…”.

W konkluzji, zamiast logicznych argumentów z pomocą psychologów, najlepiej znaleźć parę prostych słów, które dwie osoby mogą między sobą wymienić bez świadków. Na przykład: „Mamo, jak długo żyjesz, możemy mieć piękne wspólne chwile. Nie martwmy się o resztę!”

***

Wiliam Markiewicz (1930-2014), urodzony w Krakowie, ukończył nauki biologiczne na Uniwersytecie w Genewie. Mieszkał w Paryżu i Hiszpanii, a od 1970 roku w Toronto. Redaktor kolumny etnicznej w „Toronto Sun” 1971 – 85. Wydawca i redaktor „Kuriera Polsko -Kanadyjskiego 1972-86 – pierwszej prywatnej gazety polonijnej na kontynencie amerykańskim. Współpracownik Canadian Political News & Life 1988 – 89. Dziennikarz francuskiego pisma „Voir” w Szwajcarii oraz „Courier Sud” (Toronto). Wysłannik Kanadyjskiej Federacji Prasy Etnicznej na konferencje NATO w Brukseli (1977). Jako

artysta malarz prezentował swoje prace na wystawach zbiorowych i indywidualnych m in. w Toronto (w Galerii Laurier na Dundas West, między Islington a Kipling) oraz we Francji, Kanadzie, USA, Wielkiej Brytanii, Włoszech.

Zobacz też:

> Filozof bytu

> Wiliam Markiewicz – malarz, dziennikarz, wydawca.

> Wilek Markiewicz – drzeworyty